

## **Ks. Jan Sochoń: Leopold Staff. Poeta zawsze młody**

„Sny o potędze”, jego mocny i wyrazisty debiut poetycki z 1901 roku, zrodził się w czasie niezwykłego przełomu kulturowego, jak też kryzysu aksjologicznego. Nacierające z widoczną siłą idee Nietzschego, Bergsona, świtające wyjątkowo szybko pomysły psychoanalizy, wywiedzione z praktyki lekarskiej Freuda, mieszające się z rodzimymi sporami na temat wartości romantyzmu, toposu geniusza, antynomii: jednostka–społeczeństwo, artysta–człowiek przeciętny, potęgowały poczucie dziejowej schyłkowości i konieczności powrotu w przeszłość – pisze ks. Jan Sochoń w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Staff. Pielgrzymowanie przez epoki”.

Zostanie po mnie pusty  
pokój  
I małomówna, cicha  
sława.

Leopold Staff[1]

Warto się zgodzić z powyżej ukazaniem przypuszczeniem samego poety, że jego twórczość, z dziejowej perspektywy znacząca i ważna, ostatecznie pokryje się całunem „cichej sławy”. Zmieszana z życiem i jego żywiołami, czyniąca z liryki źródłową ścieżkę duchowej ekspresji,

weszła na trwałe w krwioobieg polskiej kultury, ale współcześnie niezbyt często bywa wydobywana na powierzchnię czytelniczych ekscytacji. Co prawda o swoich powinowactwach z tą poezją wspominało i nadal wspomina wielu autorów, w tym najbardziej wyraziście Tadeusz Różewicz, niemniej jednak nie są to związki, wbrew deklaracjom samych zainteresowanych, głębokie i w sensie budowania poetyki konstytutywne[2].

Justyna Bargielska[3] przygotowała wybór wierszy Staffa, przyznając we wstępie do owego zestawu, że nie są one zbyt przystające do jej wyobraźni, chyba że spojrzymy na nie z perspektywy pewnych zaklęć gnostyckich, fabuły Jima Jarnuscha *Broken flowers* i dostrzeżemy w Staffie (lub w bohaterach wykreowanej przez niego poetyckiej opowieści) nie tylko „wesołego pielgrzyma”, lecz przede wszystkim kogoś, kto pod podszewką radości bycia najwyraźniej ukrywa grozę.

Piotr Matywiecki[4] natomiast stwierdził, że Staff konkretnym obrazowaniem swoich młodopolskich wierszy przydzielił może jedyną prawdę fantazmatom polskiego symbolizmu. Zdołał pokazać metafizyczną i ścisłą intelektualnie stronę tego, co nazywano „impresyjnością” skamandrytów, wreszcie kładł tradycyjne i pewne fundamenty moralne pod odruchowy w latach czterdziestych ubiegłego wieku bunt Różewicza przeciwko zawodnej etyce europejskiej kultury. W każdym z tych historycznoliterackich przypadków Staff „wchodząc w skórę” epoki, którą współtworzył, dawał jej ciało, krew i kości. Ale patrząc historycznie, musimy wszakże zauważyć, że to, co w poezji autora *Wikliny* najbardziej arcydzielne, obfitujące nowością, jest zarazem najmniej pewne, najmniej konkretne. Za gotowość do zmian płaci się utratą jednoznacznego, wyrazistego sensu – sceptycyzm Staffa jest drugim skrzydłem jego nadziei.

*Piotr Matywiecki natomiast  
stwierdził, że Staff  
konkretnym obrazowaniem  
swoich młodopolskich wierszy  
przydzielił może jedyną  
prawdę fantazmatom  
polskiego symbolizmu*

Otóż właśnie!  
Przywołaną tezę  
Matywieckiego  
uważam za godną  
rozwinęcia. Staff  
bowiem od początku  
swej aktywności  
artystycznej, u progu  
dwudziestego wieku,  
wyczulony był na

rytm terażniejszości, wsłuchiwał się w głosy codzienności, w jej nieustanną moralną i estetyczną pulsację. Urodził się we Lwowie 14 listopada 1878 roku, w mieście szybko wchodzącym w przestrzeń nowoczesności, dokąd błyskawicznie docierały najnowsze prądy literackie i filozoficzne. Było to miejsce wielonarodowościowe i wielokulturowe, pełne rozległych ogrodów, dworców podmiejskich, nowych budynków i stacji kolejowych. Tutaj na ulicach w 1894 roku pojawił się pierwszy na ziemiach polskich tramwaj elektryczny. Obok Krakowa Lwów stanowił wówczas główny ośrodek polityczny, kulturalny, naukowy. Niewiele jednak wiadomo o przeżyciach młodego poety, który właściwie nigdy nie przykładał istotnego znaczenia do własnej biografii, nie dbał o jej utrwalanie, niszcząc w późniejszych latach osobiste notatki i przedmioty prywatnej mitologii, choć nieco jego listów się zachowało. Ukończywszy V klasyczne gimnazjum bernardyńskie, wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Lwowskiego, ale niebawem przeniósł się na romanistykę, którą studiował pod okiem poety i tłumacza, profesora Edwarda Porębowicza. Siłą rzeczy włączył się w głośno rozbrzmiewające życie artystyczne miasta, pisywał teksty

filozoficzne w studenckim piśmie „Młodość”, jak też utwory poetyckie, tłumaczenia i później dramaty, które jednak nie zyskały powszechniejszej aprobaty.

*Sny o potędze*, jego mocny i wyrazisty debiut poetycki z 1901 roku, zrodził się w czasie niezwykłego przełomu kulturowego, jak też kryzysu aksjologicznego. Nacierające z widoczną siłą idee Nietzschego, Bergsona, świtające wyjątkowo szybko pomysły psychoanalizy, wywiedzione z praktyki lekarskiej Freuda, mieszające się z rodzimymi sporami na temat wartości romantyzmu, toposu geniusza, antynomii: jednostka–społeczeństwo, artysta–człowiek przeciętny, potęgowały poczucie dziejowej schyłkowości i konieczności powrotu w przeszłość. Poszukiwano więc takiej epoki, która mogłaby przynieść określone pierwiastki ładu, egzystencjalnej harmonii, przewartościowania dotychczasowych wartości.

Wspomniany Nietzsche wskazywał na europejskie odrodzenie, ostatnią wielką erę, kiedy to odkryto pełnię człowieka. Symboliści odwoływali się do osiągnięć epoki aleksandryjskiej, Mandelsztam do hellenizmu. Przekonywano nadto, że w obyczajowości ludowej kryją się elementarne wartości ludzkie, swoista pierwotność. Czy było to autentyczne przekonanie, czy tylko rozumienie ludowości jako kostiumu literackiego? Bywało i tak, i tak. Stanisław Brzozowski (zaprzyjaźniony ze Staffem) spożytkował, intelektualnie i duchowo, trzy modele filozofii kultury: indywidualistyczny, społeczny oraz religijny, które miały być odpowiedzią na odnotowany przez filozofa kryzys XIX wieku, mający źródło w tzw. polimorfizmie duchowym, odrzuceniu metafizyki klasycznej i wpływach pozytywizmu. Skoro „ideały kładą się do trumien”, a młode pokolenie winą za taki stan rzeczy obarcza starszych, gdzie poszukiwać źródeł przemiany, źródeł

nowej sztuki? Jedną z możliwych dróg wyznaczył Stanisław Wyspiański w *Weselu*, którego premiera miała miejsce w Teatrze Miejskim w Krakowie 16 marca 1901 roku, oraz Stefan Żeromski w *Ludziach bezdomnych*, powieści napisanej w Zakopanem, a wydanej przez Bronisława Natansoną w Warszawie w 1900 roku.

Staff natomiast, gruntownie wykształcony w duchu klasycznego humanizmu, wzbogacony wielorako podróżami do Rzymu i Paryża, zdobywający doświadczenie edytorskie i translatorskie, zafascynowany myślą presokratyków i stoików, nie wspominając o literaturze chrześcijańskiej, zwłaszcza psalmach czy hymnach łacińskich, bez wahania oddał się pod panowanie żywiołów poezji i z nią związał na zawsze swoją przygodę, jaką jest życie. Był człowiekiem wolnym i nobliwym. Uosabiał – wzorem Jana Marii Guyau – radosny konserwatyzm, przejawiający się w umiłowaniu stworzonego świata oraz w trosce o jego dobro, jak również o prawdę, której nie sposób ogarnąć w jednym błysku poznania (poetyckiego), lecz należy jej wciąż poszukiwać w pogłębiającym przeżyciu twórczym.

W 1900 roku Staff opublikował na łamach lwowskiego akademickiego czasopisma „Teka” artykuł pod znamienym tytułem *Rekonwalescencja końca wieku*, w którym namawiał do przełamania nastrojów dekadenco-melancholijnych na rzecz swobody ducha, upodobania i kochania życia. Podkreślał, że epoka filozofii pozytywnej, racjonalizmu czy naturalizmu, którego zwolennicy postulowali naśladowanie rzeczywistości i drobiazgową analizę faktów, niewiele przyniosła, zwłaszcza ludziom pragnącym czegoś więcej, niż tylko potęgę materialnej, treści dosiężnych skalpelem i za pomocą eksperymentu.

*Staff natomiast, gruntownie  
wykształcony w duchu  
klasycznego humanizmu,  
wzbogacony wielorako  
podróżami do Rzymu i Paryża,  
(...) bez wahania oddał się pod  
panowanie żywiołów poezji i z  
nią związał na zawsze swoją  
przygodę, jaką jest życie*

W tak  
ukształtowanym  
horyzoncie nie  
pozostawało nic  
innego, jak tylko  
pielęgnowanie  
własnego ja i  
podnoszenie go do  
godności jedyne  
bóstwa, czego  
domagał się  
Stanisław  
Przybyszewski. Na

szczęście ta choroba smutku i pesymizmu doczekała się przesilenia. Staff bezpośrednio dawał do zrozumienia, że należy przywrócić prestiż idei nadczłowieka, pięknego, silnego, dumnego, szczęśliwego, zaakceptować dawne teorie wychowania oparte na więzi piękna i dobra (stgr. καλοκαγαθία kalokagathia, od καλὸς κάγαθός kalos kagathos), zanurzyć się w życiu, nauczyć się odczuwać jego rozkosze, jego piękno, to, co w nim jest dobre. „Przestańmy być ascetami, rozglądajmy się wokoło z dobrą wolą, a znajdziemy niejedną rzecz cenną i ukochania godną”[5].

Powyższe rozeznanie znalazło w tej poezji wielostronne spełnienie. Subiektywne odczucia artysty stawały się zasadą budującą czyn estetyczny, którego rdzenną cechą było zawieszenie w jednolitej, nastrojowej tonacji. W ten sposób zrodził się styl poezji szerokiej, kiedy to poeci osobiste stany duchowe oddawali w wielości obrazów, metafor i porównań. Pokrewieństwo znaczeniowe słów, ich bliskoźnaczość rzutowała na oś syntagmatyczną, na linearny przebieg tekstów.

Powstawała swego rodzaju językowa nastrojowość, której odpowiadała odpowiednia semantyka, budowa gatunkowa wiersza. Dzięki technice ożywiania pojęć obrazy rzeczywistości stawały się „znakami” tego, co wewnętrzne. Podmiot patrzy nader intensywnie, widzi stawanie się „formy” przyrody, co doprowadza go do zwrócenia się w stronę własnego „ja”, żeby w ten sposób odsłonić wewnętrzną aurę i skupienie.

Przyroda jest przeto inspiracją do kontemplacji. Stąd sztuka personifikacji nastroju i doskonale skomponowanych krajobrazów (na przykład: pora zmierzchu, pleśniejąca woda czy szare niebo) wskazujących na określone uczucia lirycznych bohaterów. Mamy tutaj do czynienia z naturalnym zaufaniem do języka, z czego wypływała ogromna rola słów abstrakcyjnych, będących w stanie nazywać poszczególne odcienie stanów psychicznych poety. Najgłośniejszym wyrazicielem tych impresjonistycznych tendencji okazał się Kazimierz Tetmajer (wówczas uznawany za symbolistę, jeden z najpopularniejszych liryków tego czasu, twórca tzw. krajobrazu duszy, sytuacji, w której stan natury jest wytlumaczeniem stanu duszy).

Popularnością cieszyły się też wszelkiego rodzaju transpozycje muzyki na słowo. Chodziło o odtworzenie pewnych zdarzeń przyrodniczych w ich warstwie brzmieniowej, przeważnie za pomocą onomatopei właściwych, czyli niewerbalnych sekwencji dźwięków językowych oznaczających dźwięki, które występują poza językiem[6]. Aby oddać w słowach na przykład efekt padającego deszczu, poeci odwoływali się do wiersza sylabotonicznego ze stałym zestrojem akcentowym, powtarzali zbitki spółgłoskowe: sz, cz,, szcz, dz. Owe operacje fonostylistyczne przejawiały się w aliteracjach, eufonii, szyku przestawnym, powtarzaniu pewnych głosek pod akcentem. Rolicz-Lieder, Staff,

Tetmajer przewodzący w tego rodzaju technikach pisarskich. Jeżeli chodzi o rytm (niebawem ważny w twórczości Bolesława Leśmiana i Edwarda Leszczyńskiego), w wierszach modernistycznych służył przeważnie do odsłaniania wewnętrznych emocji, zwłaszcza tęsknot, za pomocą wrażenia świeżości lasów i kwiatów polnych. Rytm niesystematycznie mieszane i użyte ze zrozumieniem ich artystycznych wartości odnajdujemy chociażby w wierszu *Burza* Antoniego Langego, gdzie jej opis wyraża się w wierszach na ogół krótkich, szybkich, nagle zmieniających rytm, a w najsilniejszym momencie sprowadzonych do wyrazów jednozłotkowych. Gdy jednak poeta przechodzi do opisu boru, który opiera się atakom wiatru, wiersze wydłużają się, niejako wyrównują, ukazując moc i stałość owego boru.

I tak bywało u większości poetów modernistycznych, nie wyłączając wczesnej twórczości Staffa. W późniejszych jednak latach poeta umiejętnie „żywiły trzymał na obroży”, czyli uciszał wspomniany nadmierny emocjonalizm za pomocą świetnej formy i struktury wierszy, unikał abstrakcyjnych pojęć, przesycenia słownego na rzecz konkretności i językowej precyzji. We wstępie do *Kwiatków świętego Franciszka z Asyżu* jeszcze głębiej uzasadnił potrzebę afirmacji istnienia samego w sobie, tudzież uczuć religijnych, którym najbliższa jest poezja. Uwypuklał znaczenie jedności człowieka z bytem, świadomość, że stanowi on jedno z ogniw w ogromnym łańcuchu zjawisk, ogniw o indywidualnej odrębności tworzonej zawsze w klimacie miłości.

Wskazany status ontyczny osoby ludzkiej pociąga za sobą nieodpartą potrzebę radości, zachwyty i szczęścia. Dlatego „dusza ludzka stworzona jest dla słońca, wiosny i wesela. Cudowny ten materializm wrażeń wykwita ze związku zmysłów uduchowionych i ucieleśnionej

prawie duszy Boskim kwiatem niepojmowalnej, nienagannej, jedności Tajemnicy”[7]. Ten franciszkański styl myślenia i zarazem pisania (także w warstwie formalnej) wyrazisty u Staffa w początkach ubiegłego wieku, zasadniczo nigdy w nim nie wygasł, ponieważ był podszyty z jednej strony przeświadczeniem, że język poetycki w swej prostocie i ekstatycznym wyrazie właściwie nie jest w stanie ująć rzeczy najszczytniejszych i najtajniejszych, przenikających głębię ludzkiej duszy, z drugiej zaś narastającymi przeżyciami przygodności bycia, trwogi i bólu, odsyłającymi do nieuchronnej nicości.

Wybuch rewolucji 1905 roku i nastanie I wojny światowej wzmogły w poecie poczucie egzystencjalnego kryzysu, z którego musiał się długo leczyć. Wówczas poetycka siła jego głosu bardzo osłabła. Mimo to starał się (decydując się na wyjazd do dalekiego ukraińskiego Charkowa, dzisiaj zrujnowanego przez popleczników Putina) działać w tamtejszych kręgach polonijnych, nadal nie mogąc sobie poradzić z traumą wojny, którą postrzegał jako ogólnoludzki kataklizm moralny i kulturowy, tym bardziej że bratobójcza walka Polaków ustawionych przez historię po obu stronach barykady, tworzonej przez koalicje ówczesnych mocarstw, wydawała mu się zgoła czymś tragicznym, trudnym do wyobrażenia:

(...)

Świat złamany w swej pysze, jak pęd latorostki,  
Je czarny chleb rozpaczy, pije wino zgonu  
I w dymiącej, zapiekłej krwi brocząc po kostki,  
Czuje pierwszy raz w życiu potrzebę Zakonu!

Ludzkość opamiętana, co zda się uporem  
Własnej mocy wczorajszej i widmem okropnym,  
Rozdarłszy szaty swoje, grzbiet oblókłszy worem,  
Biodra swe przepasuje powróśłem konopnym

I jako wdowa czarna żrenice przeciera  
I, pokutnymi łzami rosząc chude lice,  
Skruszona, grzebie w szarym popiele i zbiera  
Strzaskane Dziesięciorga Przykazań Tablice.

(*Deszcz krwi i ognia*, PZ, II, 59-60)

*Miał poczucie, że staje się „starym poetą”, co wszakże nie oznaczało, że przegląda się w lustrze dokonanej już przeszłości. Stale wychylał się ku temu, co nowe, inne od tego, co zastane, zachowując w każdym przypadku własną poetycką tożsamość*

Dalsze życiowe losy rzuciły Staffa do Warszawy, z którą związał się do końca swoich dni. Ożenił się z nauczycielką geografii Heleną Lindenbaum, włączył w wir i szum literacki wytwarzany przez skamandrytów, chociaż uczynił to na swoich własnych

zasadach. Miał poczucie, że staje się „starym poetą”, co wszakże nie oznaczało, że przegląda się w lustrze dokonanej już przeszłości. Stale wychylał się ku temu, co nowe, inne od tego, co zastane, zachowując w

każdym przypadku własną poetycką tożsamość; podejmował przy tym prace tłumaczeniowe z wielu języków i działania redakcyjne, wszedł do Polskiej Akademii Literatury. Nie zbywało mu więc na uznaniu, popularności, a nawet swego rodzaju literackiej czci, zwieńczonej tuż przed II wojną światową przyznaniem poecie stopnia doktora honoris causa przez Uniwersytet Warszawski, a dziesięć lat później także przez Uniwersytet Jagielloński. Pisał zasadniczo bez dłuższych przerw, stale się rozwijając, rozmawiając z samym sobą na podobieństwo Augustyńskiego solilokwium, w dosyć niespokojnym rytmie nagłych uniesień i równie niespodzianych zniechęceń. Dialektyka ładu i kryzysu scalała jego pisarstwo. Być może z tego napięcia brała się jego intelektualna aktywność.

Ogłosił wiele zbiorów poetyckich, z których na szczególną uwagę zasługuje *Ucho igielne* z 1927 roku, tom niebywale popularny zarówno wśród czytelników, jak i krytyków. Dyskusja na temat wierszy w nim pomieszczonych angażowała wszystkie, by tak określić, światopoglądowe strony sceny kulturowej w tamtych latach. Z prostej racji. Na tle dotychczasowego dorobku poety ta nowa poezja Staffa, formalnie oraz ideowo jednorodna, scalona wpływającą z konfesyjnego doświadczenia autentycznością, pozbawiona nietzscheańskich i powiązanych z agnostycyzmem wpływów, pełna duchowej siły i chrześcijańskiej żarliwości, wydawała się czymś zaskakującym, wręcz niecodziennym. Krytycy najbardziej zadziwieni tym faktem postulowali, że Staff przedstawił się w tej książce jako zwolennik „kulturowej religijności”, uznawania estetycznego wymiaru chrześcijaństwa za rękojmię zachodniej cywilizacji, że jego osobiste zaangażowanie nie ma żadnego związku ze światem przedstawionym w poezji. Mamy bowiem tutaj do czynienia jedynie z chrześcijaństwem na poziomie formy wyrazu.

Nic bardziej mylnego. Wystarczy rozeznaczyć, że w większości wierszy tego tomu ich liryczny bohater zwraca się do pojętego osobowo Boga, najczęściej Chrystusa:

Uwielbiam, Panie, Twe przebite ręce,  
Uwielbiam stopy Twe przedziurawione  
I patrzę w ową nieboskłonu stronę,  
Gdzie gasło słońce przytomne Twej męce.

*(Uwielbiam, Panie... PZ, II, 469)*

Widoczny w zacytowanych strofach modlitewny walor wypowiedzi i widome językowe wskazania o charakterze adoracji i uwielbienia pozostają wysoce zindywidualizowane i powiązane z niepowtarzalnością poetyckiej wypowiedzi, nabierając uniwersalistycznego wymiaru. Poza tym, uwidacznia się tutaj postawa wyznawcy, całkowicie oddanego Bogu, którego nie bez powodu wypada utożsamiać z samym autorem wiersza. Dlatego aura omawianego wiersza (jak i wielu innych) zbliża się rodzajowo do modlitwy poetyckiej, stanowiącej wypowiedź o dialogowym charakterze, w której centralnym punktem odniesienia podmiotu jest osoba Boga oraz treści przeżywane przez ów podmiot i przynależne do dogmatyczno-obyczajowej sfery chrześcijańskiego obrazu świata. Tak pojęta modlitwa poetycka zazwyczaj przybiera różnego rodzaju formy. Raz zbliża się do schematów modlitw liturgicznych; innym razem jest afirmatywną rozmową z absolutnym Ty, w której najważniejsze są prawdy przynależne wierze chrześcijańskiej, w węższym sensie, katolickiej; innym jeszcze razem staje się ekspresją swobodnej mowy,

gdzie podmiot liryczny traktuje Boga jako kogoś, kto uzasadnia najbardziej prywatne, sytuujące się na obrzeżach doktryny, treści. W tym przypadku wiersz oddala się – choć nie zawsze – od jakości tworzących modlitwę poetycką we właściwym znaczeniu na rzecz poezji religijnej, w szerokim ujęciu.

W *Uchu igielnym* modlitwy poetyckie i wiersze religijne przeplatają się ze sobą, zawierając całą drogę, jaką Staff przebył aż do chwili, kiedy w swoim sercu odkrył język Boga:

Wszystko się śmieje ze mnie, że Twoją chwałę  
Pragnąc poniżyć, rozwiać w ułud dymie,  
Pisałem z głupią pychą przez b małe  
Wielkie, potężne Twoje, Boga, imię.

(*Odchodzącego dnia chwała*, PZ, II, 466)

Było to, śmiem przypuszczać, realne nawrócenie – wynik miłości i skruchy, wejścia na drogę ascezy, ale też przebłysków słabości i beznadziei, z której jednakowoż wyrasta nadzieja:

(...)

Nie wzniosłem, jako ów z Arymatei  
Człowiek, ciężkiego krzyża na Twej drodze,  
By Twe podzięką odebrać najśłodsze.

Ale nie tracę, o Panie, nadziei  
I grzeszne serce me nie żyje w trwodze,  
Boś z lewej strony dojrzał serce w łotrze.

*(Ja Ciebie, Panie... PZ, II, 471)*

Chrystusa oglądał Staff głównie przez ekspresje kenotyczne, pasyjne obrazowanie i zapisane w Biblii wydarzenia toczące się wokół drogi na Golgotę. Doświadczył bowiem znamienego faktu nakładania się na siebie obrazu cierpiącego Mesjasza na „profile egzystencjalne”, których sam doświadczał w ciągu dotychczasowego życia i twórczości. A z biegiem czasu uznał mękę Chrystusa za uniwersalny prototyp ludzkiego losu[8], co współcześnie znalazło wyjątkowe odzwierciedlenie artystyczne w twórczości ks. Janusza St. Pasierba. Z powyższego powodu tak wiele motywów z nocą w tle zostało wplecionych w poetycką rzeczywistość warszawskiego pisarza, gdyż odnoszą one do mistycznych przeżyć natury religijnej, jak też do obszarów stanowionych przez teologię apofatyczną i pisma św. Jana od Krzyża. Staff nie był daleki od tych obszarów, a nawet uznał je za osobisty rodzaj duchowego kierownictwa, wyznając:

Kto szuka Cię, już znalazł Ciebie;  
Już Cię ma, komu Ciebie trzeba;  
Kto tęskni w niebo Twe, jest w niebie;  
Kto głodny go, je z Twego chleba.

Nie widzą Ciebie moje oczy,  
Nie słyszą Ciebie moje uszy:  
A jesteś światłem w mej pomroczy,  
A jesteś śpiewem w mojej duszy!

*(Kto szuka Cię... PZ, II, 510)*

W tym czasie Staff przeżywał dni osobistej satysfakcji i świadomości pełnego uznania. Postrzegany był jako poeta, który mimo zmieniających się tendencji artystycznych zachowuje otwartość na nie, nie pozbywając się własnej niepowtarzalności twórczej. Uciszył jednak swój liryczny ton. Pozbył się patetyczności, tak charakterystycznej dla francuskiego Parnasu, zawierzył prostocie wyrazu, wyprzedzając tym samym poetykę nadchodzących pokoleń.

*Postrzegany był jako poeta,  
który mimo zmieniających się  
tendencji artystycznych  
zachowuje otwartość na nie,  
nie pozbywając się własnej  
niepowtarzalności twórczej*

Napaść  
hitlerowskich  
Niemiec zastała go w  
Warszawie. Nie  
upadł wszakże na  
duchu. Mimo  
dramatycznej  
sytuacji, w biedzie i  
codziennym

niepokoju, nie zrezygnował z twórczej aktywności. Pracował, tłumaczył pisma Michała Anioła i św. Katarzyny Sieneńskiej, notował wrażenia poetyckie, zaangażował się w prowadzenie tajnego nauczania, publikował wiersze w prasie konspiracyjnej. Niestety, w czasie

Powstania Warszawskiego uległa zniszczeniu większość jego księgozbioru. Po upadku powstania pozostał dosłownie „z niczym”, dźwigając w rękę tylko jedną walizkę, z niewielką ilością własnych wierszy. Po zawierusze wojennej znalazł się w Starachowicach, gdzie w 1944 roku spotkał ks. Antoniego Boratyńskiego, który stał się jednym z najbliższych powierników poety w ostatnich kilkunastu latach jego życia. Kiedy w 1953 roku ks. Boratyński został proboszczem w Skarżysku-Bzinie, zaprosił do siebie poetę, by mógł leczyć wyniszczone serce.

Mimo niesprzyjających okoliczności, doświadczeń wojennych nie zaprzestał pisania, choć nie był już tym człowiekiem i artystą z epoki przedwojennej. Zmieniło się diametralnie nie tylko postrzeganie świata przez Staffa, ale też forma ekspresji poetyckiej. Metra numeryczne, sylabiczne i sylabotoniczne, którym Staff był wierny przez całe życie, ustąpiły miejsca miarom wolnym, normowanym jedynie przez zmienne stany emocji czy też naturalny rytm składniowy zdania[9]. Staff próbował odnaleźć swoje miejsce w nowej rzeczywistości tworzonej w powojennej Polsce przez sowiecki system życia i komunistycznego światopoglądu. Przeczuwał, że jako szanowany poeta i mistrz skamandrytów (wyjątkowym uwielbieniem darzyli go Tuwim i mimo wszystko Różewicz) może podlegać manipulacjom płynącym ze strony oficjalnej propagandy.

Mimo to sporo publikował, by w 1950 roku zasmakować w trzytomowym wyborze poezji opracowanym przez Mieczysława Jastruna. Tuwim pomagał mu w codziennej egzystencji, choć poeta – mimo zewnętrznych wyrazów szacunku – nie mógł publikować swoich tekstów zgodnie z własnymi zamierzeniami, gdyż zarzucano mu (ze strony ówczesnej cenzury) brak zainteresowania kwestiami społecznym

i nadmierne skupienie nad religią i wiarą. Toteż uznawano jego utwory za literaturę przynależną do wygasłej tradycji, niegodnej socjalistycznej wizji życia i człowieka.

W 1957 roku zmarła na raka pani Helena Staffowa. Poeta, który kochał ją autentycznie i bezpretensjonalnie, postanowił wobec tego tragicznego faktu wyjechać do Skarżyska-Kamiennej. Tam 31 maja tego samego roku na plebanii ks. Boratyńskiego około godziny 10 rano dosięgł go niespodziewanie oścień śmierci. Pozostawał wówczas w pełni sił twórczych. W tomie *Ścieżki polne* z 1919 roku profetycznie zanotował:

(...)

Niejeden krzyż znosiłeś na twej ziemi grzędzie,  
Odkąd mać-ziemia święta twój krzyż nosić będzie.

Spoczywać sobie możesz i wczasować gnuśnie,  
Cztery chłopcy cię niosą, jak żniw brzemień luśnie.

Spuszczają w dół, gdzie nocka cię czeka najcichsza,  
Śmierć garnie cię jak ziarno do swojego śpichrza.

I szumieć ci nad grobem będzie krasnolica  
Kalina, hej! czerwona jak twoja krwawica.

(*Pogrzeb*, PZ, II, 171)

\* \* \*

Staffa uważa się niemal powszechnie za jednego z najważniejszych przedstawicieli klasycyzmu, przenikniętego ideami parnasizmu, w polskiej poezji dwudziestowiecznej. Był to jednak klasycyzm przybierający postać specyficznego synkretyzmu estetycznego. Zdaniem Ryszarda Przybylskiego[10] poeta dla uwznioślonej natury, sztuki i kultury, pogody i spokoju – zarezerwował wymieniony klasycyzm; dla natury prawdziwej i brutalnej – realizm, natomiast dla chwil ciemnych i rozpaczliwych – rezerwował antytezy barokowe, modernistyczną leksykę i symboliczne metafory. Dopiero po 1914 roku ta poetyka, realizowana najpełniej w środowisku „Museionu”, została poszerzona o bardziej osobistą dykcję i zdecydowane oddanie się żywiołowi wyobraźni.

A dzisiaj? Czy Staffa poetycko żyje, oddziałuje na teraźniejszą świadomość czytelniczą? Jest, co prawda, twórcą rozpoznawalnym, włączonym do kanonu wielkości artystycznych, lecz niezbyt chyba pasującym do aktualnej barwy czasu. Imponujący (także pod względem ilościowym) dorobek autora *Martwej pogody* w wielu swoich odsłonach wydaje się dzisiaj poetycko zwiędły. Mimo pracowitości, wielorakich dyspozycji duchowych i psychicznych, wirtuozowskiej techniki, otwartości na wszystko, co nowatorskie i odkrywcze, jego dramaty (np. *Skarb*, *Godiwe*, *Igrzysko* czy *Południca*), liryki zabarwione młodopolską nastrojowością i schematycznością, długie poematy, nużące jednostajnym kolorytem i filozoficznymi naleciałościami, nie wywołują

*Czy Staff poetycko żyje,  
oddziałuje na terażniejszą  
świadomość czytelniczą? Jest,  
co prawda, twórcą  
rozpoznawalnym, włączonym  
do kanonu wielkości  
artystycznych, lecz niezbyt  
chyba pasującym do aktualnej  
barwy czasu*

nadmiernych  
ekscytacji.  
Przynależą do  
dziejów literatury,  
stanowiąc,  
podkreślam, ich  
ważne, konieczne  
ogniwo, podobnie jak  
to się dzieje z poezją  
Karola Wojtyły-Jana  
Pawła II.

Osobiście z dorobku  
przywołanych poetów wybieram fragmenty o niezwykłym zagęszczeniu  
poetyckością, zmuszające do medytacyjnej uwagi, pozbawione  
dydaktyzmu i historycznych dekoracji, nacechowane liryczną poświatą.  
Dokonuję więc cięć na całości ich dokonań[11]. Ale tylko w ten sposób  
mogę dotrzeć do artystycznych pereł, niemal genialnych fragmentów,  
niecodziennych energii poetyckich promieniujących bądź z  
poszczególnych zdań, nasuwających na myśl gatunkowe haiku, albo  
krótkich esencjalnych wierszy, nie tylko tych z powojennego okresu  
twórczości Staffa. Ileż w nich zakłętej pasji, teologicznej mądrości,  
wadzeń z religijnie rozpoznaną tajemnicą, różnych odcieni  
codziennych chwil, wreszcie sugestii do medytacji:

Kto jest ten dziwny nieznajomy,  
Co mnie urzeka swoim gusem?  
Rozrzuca mnie jak wiązkę słomy  
I znów związuje mnie powrósłem.

Ogniem przepala moje ciało,  
Duszę mi toczy, jak czerw sprzęty,  
Spać mi nie daje przez noc całą,  
A jednak wstaję wypoczęty.

Łagodnym zmierzchem mnie weseli,  
Gdy radość mego dnia się kończy.  
Jak rozstaj drogi moje dzieli  
I jak most brzegi moje łączy.

*(Kto jest ten... PZ, II, 731)*

Czyż to, proszę ze spokojem przyznać, nie arcydzielny Staff? Zachęcam do poszukiwań takich właśnie błysków, takiego wzoru poetyckiej doskonałości.

Warszawa-Bielany, maj 2022 r.

*ks. Jan Sochoń*

### **Przypisy:**

[1] Cytaty wierszy Leopolda Staffa na podstawie wydania: L. Staff, *Poezje zebrane*, t. I–II, PIW, Warszawa 1967. Dalej stosuję skrót PZ z podaniem tomu i strony.

[2] Zob. na ten temat: P. Pietrych, *Stary Różewicz czyta starego Staffa: i co z tego wynika?*, „Łódzkie Studia Literaturoznawcze” 2013 nr 2, s. 193-211.

[3] J. Bargielska, *Wyszedłem szukać*. Wybór i posłowie Justyna Bargielska, Biuro Literackie, Wrocław 2012.

[4] P. Matywiecki, *Myśli do słów. Szkice o poezji*, Biuro Literackie, Wrocław 2013.

[5] L. Staff, *Rekonwalestencja końca wieku (Szkic z literatury ostatnich wieków)*, w: *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, oprac. M. Podraza-Kwiatkowska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1973, s. 58-569.

[6] L. Pszczołowska, *Jak się przekłada onomatopeję*, „Teksty” 1975 nr 6, s. 94.

[7] *Kwiatki Świętego Franciszka z Asyżu*. W przekładzie i z wstępem Leopolda Staffa. Na okładce rysunek Stanisława Wyspiańskiego, Lwów – Nakładem Księgarni Bernarda Połonieckiego, Warszawa – E. Wende i Ska – MCMX, s. 9.

[8] Szerzej zob. M. Jasińska-Wojtkowska, *Sacrum w poezji Leopolda Staffa*, w: *Polska liryka religijna*, red. A. i A. Podgórcy, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego,

Lublin 1983, s. 400-403.

[9] A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 137.

[10] R. Przybylski, *To jest klasycyzm*. Wstęp M. Janion, Czytelnik, Warszawa 1978, s. 185-211.

[11] Zob. K. Wojtyła, *Ukryty blask*. Wybór i opracowanie ks. J. Sochoń, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2003.

Grafika: Fryderyk Pautsch, Portret Leopolda Staffa

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego